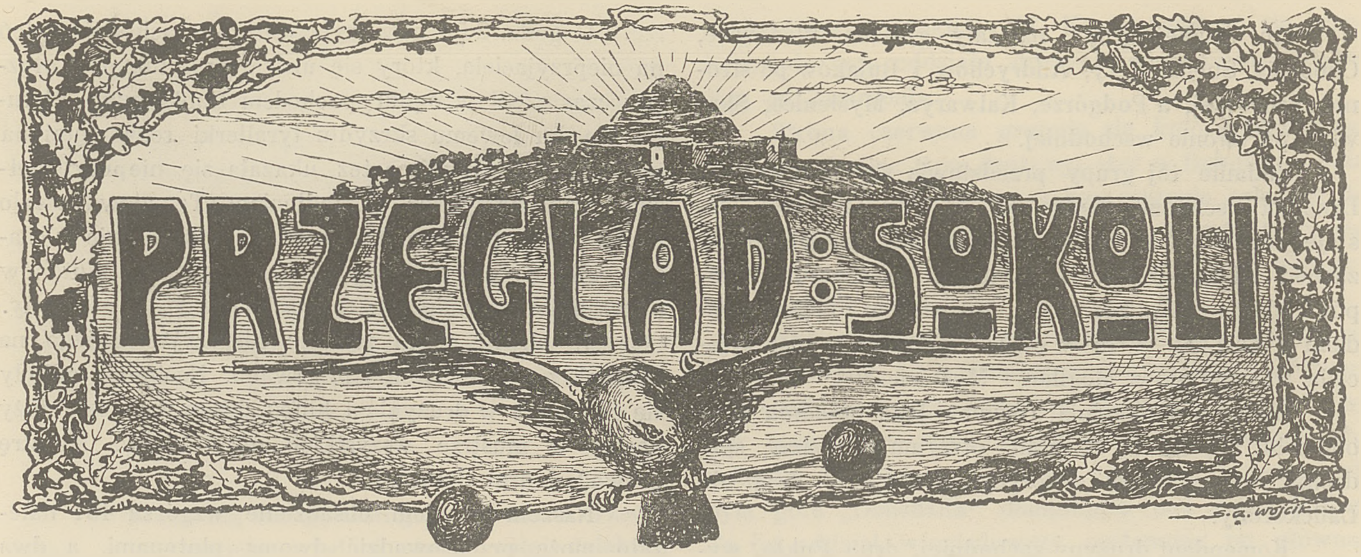
Nr. 6. KRAKÓW, czerwiec 1913. Rocznik V.




ORGAN OKRĘGU I (KRAKOWSKIEGO) POL. TOW. GIMNAST. SOKOLICH

Wychodzi raz w miesiącu.

Prenumerata roczna 3 kor. Numer pojedynczy 30 hal. — Komunikaty handlowe: jednoszpaltowy wiersz 20 hal.
Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Wolska L. 27 (Gmach Sokoła).

## ĆWICZENIA POLOWE „STAŁYCH DRUŻYN SOKOLICH“ OKRĘGU I.

Celem przekonania się o stanie wyćwiczenia druhów w poszczególnych gniazdach i celem dania możności mniejszym gniazdom ćwiczenia w wielkich oddziałach, zarządziła okręgowa komenda drużyn polowych ćwiczenia w czasie Zielonych Świąt. Według wskazówek udzielonych nam łaskawie przez pewnego wyższego oficera sztabowego, opracowała specyalna komisya zadania dla poszczególnych grup, których utworzono pięć.

Każda z tych grup, do których należało po kilka gniazd leżących w danym okręgu, otrzymała zupełnie samodzielne zadanie.

Do pierwszej grupy należały gniazda Kraków, Krzeszowice, Paczółtowice i Trzebinia tworzące jedną stronę i Chrzanów, Siersza, Jaworzno, Szczakowa tworzące drugą stronę. Punktem zbornym były Trzebinia i Koźmin, gdzie też gniazda stawiły się punktualnie (gniazdo z Trzebini z nieznanych nam przyczyn nie wzięło udziału, a z Paczółtowic usprawiedliwiło nieobecność). Zadanie polegało na tem, że drużyna wschodnia była Oddziałem wywiadowczym wysłanym z Krzeszowic, (gdzie obozują główne siły) w kierunku Mysłowic, dla zbadania ruchu wojsk nieprzyjacielskich. Oddział nocował w Trzebini, dnia 15. maja rusza dalej. Drużyna zachodnia była samoistnym Oddziałem, wysłanym z kolumny posuwającej się z Mysłowic do Oświęcima, a zadaniem jej było utrudnienie wywiadów i odparcie nieprzyjacielskiego Oddziału wywiadowczego. O oznaczonej godzinie ruszyły drużyny przeciw sobie.

Do spotkania przyszło na górach Luszowskich, gdzie przednia straż drużyny zachodniej z rozkazu komendanta, druha Bielesia, obsadziła wzgórza frontem ku Wodnej, skąd też wkrótce ukazał się nieprzyjaciel w zwartej kolumnie wykonując pochód flankowy w ogniu przedniej straży.

Druh Bieleś rozwinął drugi pluton, przedłużając lewe skrzydło swej tyralierki, trzeci pluton na prawem skrzydle poprowadził sam, chcąc wziąść nieprzyjaciela w ogień krzyżowy, ewentualnie go oskrzydlić. Komendant strony przeciwnej druh Ziarko, ukrył swoją drużynę za domem, skąd rozwinął ją w tyralierkę, wysyłając na pomoc jeden zastęp oddziałowi, który chroniąc lewe skrzydło, walczył z silniejszym nieprzyjacielem. W dalszym ciągu walki druh Bieleś rozwinął swą rezerwę, a na prawem skrzydle wykonano atak na bagnety. Podczas tego nieprzyjacielska straż przednia uporawszy się z drobnemi patrolami, rozwinęła się i zaczęła otaczać słabe, niedość chronione lewe skrzydło. W tym momencie z rozkazu naczelnika, druha Rucińskiego, ćwiczenia przerwano. Po krótkim odpoczynku na pobliskiej łące, odbyły się ćwiczenia w drużynie i hufcu z korzyścią dla mniejszych gniazd, które też, przyznać należy, z wielką uwagą śledziły ich przebieg. Z gniazd tej dzielnicy na pierwszy plan wybiła się wyćwiczeniem drużyna z Jaworzna.

Nadmienić jeszcze należy, że po stronie zachodniej brało udział 93, zaś po stronie wschodniej 81 druhów.

Do drugiej grupy należały gniazda Wadowice, Chocznia, Sucha, Kęty, Andrychów i Bujaków po stronie zachodniej, a Podgórze, Kalwarya, Myślenice, Skawina po stronie wschodniej.

Zadanie tej grupy przedstawia się następująco: Drużyna wschodnia będąc przednią strażą pułku, dostaje rozkaz obsadzenia wzgórza 431 na północny-zachód od Lanckorony i trzymania go tak długo dopóki główne siły nie zajmą przestrzeni między Brodami a Łaśnicą, a to w celu wstrzymania nieprzyjaciela zdążającego z Mogilan i Myślenic.

Drużyna wschodnia również jako przednia straż oddziału idącego z Mogilan otrzymuje rozkaz spędzenia nieprzyjaciela z pozycyi i otwarcia drogi do Lanckorony.

Komendant drużyny zachodniej, druh Pukło, wysławszy odpowiednie wywiady, pochodem zabezpieczonym podążył na wzgórze 431. Przybywszy na miejsce obsadził wzgórze trzema plutonami frontem ku Izdebnikowi i Jastrzębi, czwarty zostawiając w rezerwie.

Tymczasem drużyna zachodnia pod dowództwem druha Kotuleckiego, wyruszyła z Izdebnika i z niewiadomej przyczyny zamiast iść najkrótszą drogą, zatoczyła olbrzymie koło.

O godz. 2·50 otworzyła drużyna zachodnia ogień na nieprzyjaciela, który się ukazał w kolumnie i dłuższy czas szedł w ogniu pochodem flankowym, kierując się ku lewemu skrzydłu tyralierki rozwiniętej na wzgórzu 431. Wkrótce też ukazała się nieprzyjacielska tyralierka grożąc oskrzydleniem. To spowodowało druha Pukłę do rozwinięcia rezerwy, a następnie w czasie walki do przeprowadzenia zmiany frontu plutonów poprzednio rozwiniętych ze wschodniego na północny.

W chwili ataku plutonu nieprzyjacielskiego na lewe skrzydło, ćwiczenie przerwano. Następnie odbyły się ćwiczenia w drużynie i hufcu, które wykazały duży postęp w mustrze wszystkich uczestników. Musztrę prowadził druh Pukło.

Naszem zdaniem obsadzenie wzgórza 431 należało może przeprowadzić dwoma plutonami, a dwa pozostawić w rezerwie, gdyż sytuacya była jeszcze nie zupełnie jasna i dowódzca nie mógł jeszcze wiedzieć jak użyje swojej siły — wobec tego większa rezerwa ułatwiłaby mu obronę lewego skrzydła i zapobiegła zmianie frontu, gdyż zmiana w tyralierce jest trudna i niepożądana. Po stronie wschodniej przedewszystkiem rzucało się w oczy ignorowanie nieprzyjacielskiego ognia: pochód w kolumnie

## SZWAJCAR O POWSTANIU POLSKIEM w r. 1863.

podał B. Wydląka.

Podział strzelców, co do sił, zależy zawsze od okoliczności, z której strony spodziewany jest nieprzyjaciel.

W dzień, gdy niezachodzi obawa ze strony nieprzyjaciela lub gdy się mu ukazać zamierzają, wykonują zwykle pochody po odkrytych drogach, z radodosnymi postojami po siołach i dworkach, albo przeciągają przez nie z śpiewem, buńczucznie w największym porządku. Częściej jednak, zmuszeni są odbywać pochody skrycie.

Czy pochód wykonywać nocą, czy o zachodzie w noc, czy z nocy w dzień, zależy to od okoliczności i zamiarów.

W używaniu i wynajdywaniu sposobów i środków w zacieraniu śladów pochodu lub by zwodzić nieprzyjaciela są Polacy bardzo sprytni. Drogi piaszczyste lub błotniste, które w poprzek przecinają, przebywane bywają, przez pluton lub czasem połowę oddziału, pochodem wstecz; na drogach krzyżowych, pluton lub większa część z całości, rozchodzi się we wszystkich kierunkach by zejść się na drogach, na których mniej znać ślady pochodu. Gdy pewne zdradliwe miejsca pochód minie, wówczas przejeżdżają chłopskie wozy wprost w przeciwnym kierunku. Często też, po piaszczystej lub błotnistej drodze, wloką za sobą konary z liśćmi, które ślady zacierają.

W czasie nocnych pochodów, baczą ostro na spokój.

By dać przykład takich pochodów, przytoczę tu parę ważniejszych.

N o c n y p o c h ó d K r y s i ń s k i e g o do folwarku Kapłonosy. W szczególnych przypadkach, a zwłaszcza w pobliżu nieprzyjaciela, oddzielał Krysiński wozy od oddziału, wyszukując dla nich ukryte stanowiska i drogi. Po jednej później opisanej potyczce, którą wskutek zapadającej nocy przerwano, wszedł cały oddział w najlepszym porządku w las na którego kraju walczył, szukając w nim obrony przed możliwym pościgiem wroga. Tej samej nocy miano przebyć las by stanąć w pobliskiej wiosce obozem. Droga jednak pomiędzy lasem a wsią, zdawała się być najniebezpieczniejszą, bo dowódzca wozów otrzymał rozkaz przebyć ją jak najspieszniej. Nieprzyjaciel bowiem pozostały w tyle i tu zagrażał, przeto piechota pozostała na kraju lasu, podczas gdy wozy pod osłoną jazdy, nie wiedząc nic o nieprzyjacielu między lasem a wsią, jak tylko mogły najspieszniej zdążały ku tej ostatniej.

W tem nagle ukazują się Kozacy.

Początek łańcucha wozów wjeżdżał już w opłotki wsi i nie usłyszał rozkazu „stój“, wskutek czego łańcuch wozów przerwał się na dwie części. Tę chwilę zamierzyli wykorzystać Kozacy, by zabrać jeden wóz nałożony sianem i owsem, będący pod dozorem podoficera, który zabezpieczał ich tyły. Na szczęście jednak natknął i przód wozów we wsi na Kozaków, a zawróciwszy, w pełnym pędzie dopadł drugiej w tyle pozostałej części, umykającej w las, która po odparciu Kozaków nic nie straciwszy zdążyła z powrotem do lasu. Tu przystanęły wozy pewien czas, aż wysłana jazda przeszukała dokładnie inną drogę. Pod wzmocnioną osłoną jazdy, ruszyły wozy w innym — północnym kierunku ku wsi. Z osłony wozów, jeździli pojedynczy jeźdźcy w milczeniu wzdłuż całego łańcucha wozów, podczas gdy inni to w czwórkach, to szóstkami, podjeżdżali to naprzód, to w tył, przystając w stosownych miejscach pod drzewami, poza wzniesieniami i t. p., by okolicę ku polom przejrzeć, wysyłając pojedynczych nawet na pola.

Główna straż z jazdy okrążała cały łańcuch wozów, chroniąc go w ten sposób wspaniale i niezmor-

w ogniu nieprzyjacielskim był błędem. Myśl oskrzydlenia była bardzo słuszna, ale chcąc ją przeprowadzić, należało koniecznie choć jeden pluton rozwinąć przeciw nieprzyjacielskiej tyralierce, a resztą oskrzydlać, wówczas przeciwnik niemógłby przesunąć plutonów będących już w tyralierce na pomoc lewemu skrzydłu i plan byłby się udał.

Z gniazd biorących udział w ćwiczeniu wyróżniły się tak liczbą jak ćwiczeniem i karnością drużyny z Wadowic i Myślenic. Również na uznanie zasłużyli skauci z Wadowic. Ogółem brało udział w ćwiczeniach 261 druhów i 23 skautów.

---

Na szczególną uwagę zasługują ćwiczenia trzeciej grupy, a mianowicie z jednej strony całej dzielnicy śląskiej, a z drugiej strony dzielnicy żywieckiej.

Ćwiczenia trwały dwa dni. Pierwszy poświęcono pochodowi, a drugi właściwemu ćwiczeniu. Zadanie opracowane przez gniazdo Cieszyńskie, a zatwierdzone przez okręgową komendę opiewało: Strona niebieska obozująca w Żywcu wysyła samoistny Oddział wywiadowczy, składający się z dwóch drużyn na Koniaków, Bukowiec do Jabłonkowa celem zbadania ruchów i sił nieprzyjacielskich. W Koniakowie ma się przyłączyć do tego oddziału drużyna (suponowana) zdążająca od Zwardonia.

Strona czerwona grupuje się koło Jabłonkowa, zaś jeden hufiec (trzy drużyny) stoi w Bukowcu i dnia 12. maja b. r. otrzymuje rozkaz ruszenia całą siłą do Koniakowa, celem niedopuszczenia do połączenia się nieprzyjacielskich oddziałów i celem cofnięcia nieprzyjaciela aż do Milówki.

Aby wykonać rozkaz, zarządził komendant hufca, druh Matusiak, na godzinę przed wymarszem głównej siły wysłanie trzech oddziałów (skautów) jako oddziałów wywiadowczych, równocześnie z poleceniem obsadzenia Koniakowa. Ważnym punktem strategicznym była góra „Ochodzita“ dominująca nad całą okolicą. To też oddział wywiadowczy postępując po głównej linii pochodu, dotarł do Koniakowa i zajął go; musiał jednak przed przeważającemi siłami niebieskich ustąpić. Czerwoni mając jaknajdokładniejsze wiadomości o przeciwniku, wytężonym pochodem starali się przybyć do Koniakowa, gdzie znaleźliby jaką taką zasłonę. W drodze jednak niefortunny rozkaz rozjemcy nakazał spoczynek 20 minutowy, dając temsamem czas przeciwnikowi do usadowienia się na górze, co też ten osta

---

dowanie. Pochód postępował i tym razem w całkiem prostym kierunku.

W ten sposób jeszcze nocą zdążyły obłogi na odległy, w około lasem otoczony folwark, Kapłonosy.

W parę godzin po nich, nadjechał w otoczeniu kilku jeźdźców sam Naczelnik, za którym w parę godzin zdążył, nadzwyczaj wyczerpany oddział. W tym wypadku tylko szybkość pochodu i podział odziału na dwie części, mimowoli Naczelnika, uratowały oddział od rozbicia.

S k r y t y p o c h ó d K r y s i ń s k i e g o, z folwarku Kapłonosy.

I w tym folwarku nie czuł się Krysiński bezpiecznym. Ludzie jego byli nadzwyczaj wycieńczeni kilkudniowymi wytężającymi chodami i przeciw pochodami do potyczek i potyczkami.

Dwa razy doniesiono mu o ścigającym go wrogu, a chociaż się to nieprawdziwem okazało, zauważono jednak z dachu stodoły, ponad las, na mniejszą niż godzinną odległość — małe, powoli poruszające się przedmioty, które tak dobrze bydłem jak i Kozakami być mogły. Wedle wyjaśnień dzierżawcy falwarku, nie istniała tu żadna inna droga prócz tej, którą oddział przybył, a około której te podejrzane czarne przedmioty się snuły. Po dokładnem wybadaniu dzierżawcy, dowiedział się Krysiński, że istnieją jeszcze drogi leśne, po drzewo i do łąk, które się jednak w końcu gubią. Wówczas pojechał Krysiński z dzierżawcą w las skąd po upływie godziny wrócił. Natychmiast po powrocie dał rozkaz do pochodu i cały oddział ruszył w las, w kierunku na prawo — na północ, po drodze koleistej wysoką trawą zarosłej, o wiele lepszej od zwyczajnej drogi, a dążąc koliskiem, po niespełna godzinie natrafił na łąkę wzdłuż której biegła droga. Większa część przodem postępującego oddziału była już na wysokości łąki, gdy go zatrzymano. Upłynęło dobre półgodziny, gdy jeździec drogą z lewej strony przyniósł wiadomość, po której oddział zawrócił dążąc w stronę skąd nadbiegł donoszący. Uczyniono to widocznie dlatego, by zmylić nieprzyjaciela co do kierunku pochodu. Po przez wysokie trawy łąk, na których z przeciwnej strony kosili chłopi, po przez zarośla, znów koliskiem przybył oddział nad małą rzeczkę, właściwie potok, około dwanaście stóp szeroki.

Tu już byli „pontonierzy“ i kładli ostatni drąg na most z krąglaków zbudowany, mogący zaledwie wóz znieść. Do przejścia podobnego mostu i to z wozami na przodzie, trzeba rzeczywiście polskiego wozu, koni i woźniców.

Po przeciwnej stronie znajdowało się szerokie trzęsawisko, z majaczącą drogą. Trzęsawisko wskutek długich upałów podeschło i choć z trudem, było do przebycia. Na kraju lasu rozbiegały się drogi, z których jedna prowadziła wprost, druga w lewo. Tą ostatnią udał się oddział, dążąc może godzinę lasem. Po wyjściu z lasu, zawróciwszy drogą biegnącą pod kątem prostym w prawo, w niedalekiej odległości około godziny 2 popołudniu natrafiono na folwark, gdzie z całą pewnością i wygodą rozbito obóz. W lesie po przejściu oddziału przez łąkę, skosili chłopi trawę, „pontonierzy“ zaś przeciągli drzewa z mostu na drugi brzeg — zatarłszy poprzód ślady przechodu.

W jakiś czas otrzymał Krysiński wiadomość, że nieprzyjciel ścigał go aż do folwarku Kapłonosy, ale tu zgubił jego ślad.

W świeżo zajętym folwarku pozostał całkiem nie napastowany. Tu zauważa autor, że od czasu wydania przez Krysińskiego rozkazów bezpośrednim przełożonym oddziałów, nie udzielił ni słowa ani poprzód ani potem, żadnemu człowiekowi. Szło wszystko w jego oddziele jak w zegarku, każdy spełniał swą powinność.

Pochód ten stanowił nawet dla samego oddziału cały szereg niespodzianek.

tni zrobił, obsadzając brzeg lasu. Kiedy podjęto dalszy pochód, nieprzyjaciel otworzył żywy ogień, w którym posuwano się dłuższy czas, kryjąc się w końcu za kościołem. Po dłuższej chwili bezczynności, rozkazuje druh Matusiak przedniej straży rozwinąć się przeciw nieprzyjacielskiemu prawemu skrzydłu, sam zaś z główną siłą posuwa się w zwartej kolumnie do gospody, która posłużyła za osłonę. Tymczasem na lewem skrzydle czerwonych, po krótkiej utarczce lewego Oddziału wywiadowczego z małą patrolą, rozjemca cofa niebieskich jako pięciokrotnie słabszych. Równocześnie komendant czerwonych, rozwija dwa plutony i rzuca w biegu na stromy stok góry. Dopadłszy na odległość 50 kroków od brzegu lasu, tyralierka pada znużona. Wówczas chcąc ją dalej posunąć rozwija komendant rezerwę, zostaje jednak w tym momencie przez rozjemcę usunięty (jako zabity), komendę obejmuje druh Waga, który śmiałym atakiem posuwa się naprzód, pomimo bardzo ciężkiego terenu. W tem stadyum ćwiczenie przerwano a obie strony po wspólnem porozumieniu się uznały walkę za nierozstrzygniętą, motywując tem, że z obu stron popełniono wiele błędów. Na przyszłość polecenia godnem byłoby, aby dowódzcy zachowali zimną krew, nie biegali bezradnie w tyralierce, tracąc czas na drobne i bezcelowe czynności.

Błędów strony niebieskiej nie wytykamy, gdyż nie nadesłano nam sprawozdania.

W ćwiczeniu tym brali żywy udział skauci, którzy pod wodzą druha Przepilińskiego dzień przedtem urządzili z wielkiem powodzeniem zasadzkę na drużynę czerwonych, zdążającą do Bukowca, wykorzystując przytem bardzo dobrze własności terenu. Tutaj też dał się odczuć brak należytego zabezpieczenia, względnie bezczynność straży przednich i bocznych. Na nocującą w Bukowcu drużynę, wykonał drugi oddział skautów napad, został jednak odparty dzięki czujności straży.

Postawa i karność tak druhów jak i skautów w czasie całego ćwiczenia była poprostu wzorową. Również w wyćwiczeniu okazał żołnierz wielką biegłość, brak zaś tej ostatniej dał się odczuć u komendantów (zastępowych i plutonowych). Za rzecz godną uznania podnieść należy to, że druhowie obywali się bez alkoholu. Ogółem brało udział w ćwiczeniach 312 druhów i skautów.

(C. d. n.)

---

Szybkość i pewność w wykonaniu była wzorowa. Krysiński sprytnie uszedł z pułapki, w którą był popadł.

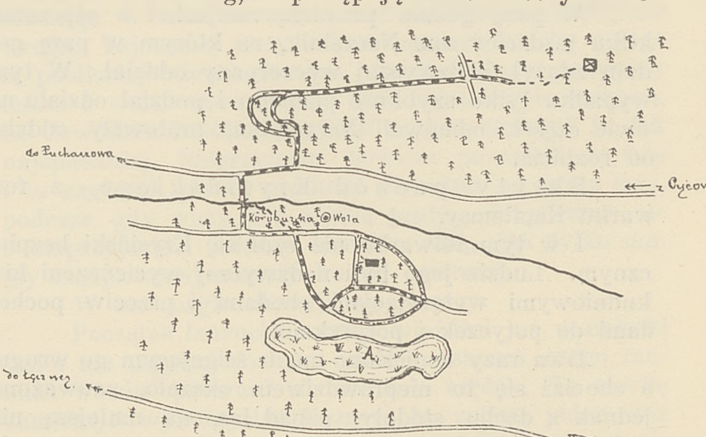
Nocny pochód Rudzkiego z lasku Korobuża Wola do lasu puchaczowskiego.

Po pierwszej potyczce z Moskalami, spoczywał Rudzki z swoim bardzo osłabionym i duchowo przygnębionym oddziałem, w niebardzo dobrych warunkach w lesie Korobuzkiej Woli. Lasek ten nie stanowił punktu oparcia. Obóz, powiedzmy raczej spoczynek, znajdował się zaledwie paręset kroków od kraju lasu, który od północy przytykał do pól folwarku tegoż nazwiska. Od południa widniał też kraj lasu, do którego przystęp utrudniało trzciną zarosłe jezioro. Po przeciwnej stronie jeziora widniała droga z Chełmu do Łęcznej. Na tę to drogę, w poszukiwaniu za Rudzkim, zboczyli Moskale z drogi wiodącej z Chełmu do Lublina, i to w przeważającej sile, sześciu rot piechoty, czterech dział, trzech szwadronów dragonów i dwóch sotni Kozaków.

Jeden goniec za drugim donosił o zbliżaniu się Moskali. Ale bo i na północy widniejącą drogą z Cycowa do Puchaczewa, która jeszcze bliżej obozu prowadziła i to jeszcze bez żadnej pośrodku przeszkody, ukazały się nieprzyjacielskie oddziały; gdyby choć w szczuplejszej liczbie. Rudzki z swoim oddziałem znajdował się pomiędzy nimi — wyczekując zmroku. (Dla jaśniejszego zrozumienia stanu położenia Rudzkiego, podajemy tu szkic wedle rysunku Erlach'a).

Wreszcie nakazał ruch i to dzieląc swój szczupły oddział na dwie części, z których jedna złożona w większej ilości z piechoty, ruszyła wzdłuż jeziora zwracając się w kąt na prawo, druga złożona z wozów, jazdy i reszty piechoty w kąt na lewo, znajdujący się bliżej następującego nieprzyjaciela po drodze Cyców Puchaczew.

Część druga, nie zasłoniona od pól niczem, zoczona przez Moskali, zdradziła swą liczbę i kierunek pochodu. Po nadejściu nocy, złączyły się obie części na rozwidleniu dróg, a postępując w odwrotnym kie-




I. Obóz Rudzkiego.
A. Jezioro.
Pochód odkryty Polaków.
Nadchodzący Moskale.
Przeciwpochód Polaków.
II. Obóz Rudzkiego.

Nocny pochód Rudzkiego z Korobuzkiej Woli do puchaczowskiego lasu.

runku po dobrej drodze lasem, zdążyły do miejsca, skąd piechotą krótszą drogą przez tenże las, wozy zaś drogą przybyły do drewnianego mostu, przez który prowadziła dość uczęszczana droga, przecięła drogą uboczną. Oddział zawrócił na tę ostatnią.

Przewidzianem było, że nieprzyjaciel przypuści, że Rudzki pójdzie pierwszą drogą wprost. Tymczasem Rudzki, dążąc naprzód obraną drogą krajową (bezwątpienia z Cycowa do Puchaczewa wiodącą), a postępując po niej na krótkiej przestrzeni naprzeciw nieprzyjaciela, zawrócił znów nagle w kierunku północnym,

## SŁUŻBA BEZPIECZEŃSTWA*)
## (STRAŻNICZA).

(Dokończenie).

**Przechodzenie z obozu:** Przekraczania łańcucha straży głównej na zewnątrz, można dozwolić tylko oddziałom własnych wojsk, tudzież tym osobom, które się wykażą pisemnem zezwoleniem dowódzcy wojska głównego. Dowódzca straży głównej każe takie osoby — podpisawszy im kartę pozwolenia, odprowadzić jednemu z podoficerów do najbliższej czaty, a jeśli przejście przy pewnych tylko czatach dozwolone, to do najbliższej z tychże czat.

**Zmiana:** Zmiana straży głównych odbywa się zwykle tylko wtedy, gdy straże polowe wystawiono na dłużej niż na jeden dzień; należy to uskutecznić wcześnie rano.

*) UWAGA. Całość „Służby bezpieczeństwa“ znajduje się w numerach 2, 3, 4, 5 i 6 z roku 1913.

Dowódzca nowej straży głównej udaje się ze swoim poprzednikiem do łańcucha czat, każe sobie pokazać wszystkie drogi wiodące od strony nieprzyjaciela i powiadamia się o wszystkiem, co dotychczasowe czaty o nieprzyjacielu się dowiedziały.

Straże główne nie oddają honorów. Przełożonemu, który odbywa przegląd straży głównej, oznajmia się jej dowódzca ze schowaną szablą.

### c) Obwód i pogotowie straży polowych.

**Miejsce ustawienia:** Odwód ustawia się w najodpowiedniejszem miejscu w pobliżu połączenia kilku najważniejszych komunikacyi.

**Siła:** Odwód stanowi najmniej połowa wojsk na straże polowe przeznaczonych; bardzo często składa się z 1—2 hufców.

Odwód znajduje się w zasadzie w obozie lub na leżach; w razie alarmu lub napadu nieprzyjaciela, staje natychmiast pod broń.

**Pogotowie odwodu:** Dowódzca wydziela $^1/_4$, a wedle okoliczności tylko $^1/_8$ część jako pogotowie; do niego stosują się te same przepisy, co do pogotowia straży głównej.

---

w lewo w las, który przecinały we wszystkich możliwych kierunkach drogi, wzniesienia, wądoły i małe jary.

Tu się znów oddział podzielił, by po jakimś czasie się znowu złączyć — poczem zawracając w prawo czyli wprost przeciwnym kierunku do nieprzyjaciela, przy krzyżowych drogach, by żadnej z nich nieprzebywać, rzuca się nagle przez gęste zarośla parę set kroków, by wreszcie wychynąć się na wolnej polanie wśród lasu, na której całkiem bezpieczny staje obozem.

W tem miejscu nad ranem otrzymuje Rudzki wieści, na wiadomość których, z wyrazem radości — której u niego nigdy nie widziałem — obłapiając mnie za szyję zawołał: „Panie bracie! teraz już te .....syny nie wiedzą gdzie jesteśmy! a my przecież sąśmy bliżej nich aniżeli przetem, tylko z tą różnicą, że bliżej ich ogona, niż głowy“.

Przez ten pochód, pomiędzy dwoma nieprzyjacielskiemi oddziałami i to w kierunku naprzeciw nim, utwierdził słabszy oddział wroga w przekonaniu, że pójdzie w tym kierunku — tymczasem po złączeniu się jego odziału, skorzystawszy z nocy wymknął się z kleszczy przez wsteczny pochód po przed nosem słabszego oddziału, oddalając się daleko poza jego tyły — co mu właśnie wieści oznajmiły.

Zamiar, Rudzkiego, powzięty przy początkowym zwodniczym ruchu, udał się znakomicie, gdyż obaj nieprzyjaciele równocześnie obok niego przebiegli.

Był to całkowicie udany odkryty pochód i skryty przeciwpochód, z pomiędzy dwóch nieprzyjacielskich oddziałów — godzący potem na skrzydło i tyły i to jeszcze słabszego nieprzyjaciela.

P o d j a z d y były wykonywane prawie że zawsze i jedynie przez jazdę. Miały one za zasadę i cel „być wszędzie i nigdzie“. A prawdziwego partyzanta zadaniem, to doprowadzenie tej maksymy do rzeczywistości, by nieprzyjaciela właśnie tam, gdzie on się najbezpieczniejszym czuje, błyskawicznem zjawieniem się przerażać, mylić go o prawdziwem miejscu postoju oddziału, kierunku pochodu i tyle ile można płatać mu figlów, psikusów, drwin i niezliczonych trudności w czem Polacy są bardzo zmyślni. Nieprzyjaciela w tylu miejscach w ilu można przerażać — zrywać, zmuszając go do szukania wiatru w polu, albo gdzieś z pośród niego porwać mu rzecz wartościową. Słowem czynić wszystko, bez ustanku, to jest najwyższy szczyt zadania podjazdu.

Przedstawię tu parę przykładów podjazdu, które dadzą żywe wyobrażenie o nich.

W okolicę Chełmu, Zamościa i Hrubieszowa, wysłał Rudzki z swojego obozu pod Żalinem, w pobliżu Świerza nad Bugiem, podjazd złożony z 30 jeźdźców. Dwie ostatnie miejscowości: Zamość i Hrubieszów, odległe były o 15—18 godzin drogi od obozu Rudzkiego.

Podjazd ruszył wprost, ale przezornie, kilku pochodami ku Hrubieszowi, gdzie zatrzymał się w przyzwoitem oddaleniu od niego. Tu przekonał się, ukryty w bezpiecznem miejscu przez okolicznych mieszkańców, którzy go obficie w żywność i wieści zaopatrzyli, że Hrubieszów zajęty przez Moskali. Wypocząwszy i zebrawszy potrzebne mu wiadomości, rusza nad wieczorem z wielkim hałasem ku miastu. Ze strony Moskali natychmiast uderzono na trwogę i wszystko „mały — wielki, z torbą i tornistrem, z wielu wozami, stanęło gotowe do pochodu. A trwało to dość długo zanim wojsko ruszyło, a właściwie Kozacy. Jak tylko ci ostatni wyszli z miasta, skręcili szybko Polacy w prawo i jadąc ostrym kłusem i rysią ubocznemi drogami parę godzin, dopadli bezwiecznego miejsca w lesie — gdzie się zatrzymali.

W podjeździe był jeden, który bardzo dobrze znał okolicę. W miejscu tem spoczęli do południa, poczem z śpiewami i hukiem, wśród głośnych wybuchów radości okolicznych mieszkańców, wjechali w niezajęte

Jeżeli przy strażach polowych nie wydzielono odwodu, natenczas wyznacza się przy sile głównej t. zw. pogotowie straży polowych (Vorpostenbereitschaft), które ma za zadanie wspierać cofające się straże polowe.

Pogotowie to zastępujące odwód, zostaje pod rozkazami dowódzcy straży polowych.

Względem przekraczania linii straży polowych i odprawy, stosują się odpowiednie przepisy jak dla straży głównych.

Odwód straży polowych nie oddaje honorów.

**Zmiana:** Zmiana odwodu następuje tylko w tym wypadku, jeżeli straże polowe wystawione są na dłużej niż 2 noce.

**Ściąganie straży polowych.**

Rozkaz do ściągania straży polowych wydaje ten dowódzca, który zarządził ich wystawienie.

**W pochodzie naprzód:** Przy pochodzie naprzód, ściąga się straże polowe, skoro nowa straż przednia przejdzie przez linię czat.

Części straży polowych stojące przy linii pochodu i w jej pobliżu odchodzą, skoro straż tylna dojdzie do ich wysokości; straże główne zabierają w pochodzie ze sobą swoje czaty i udają się najkrótszą drogą na wskazane im przez dowódzcę straży polowych miejsca.

Dalej oddalone części straży polowych musi dowódzca zawiadomić, kiedy i dokąd wracać mają.

**W odwrocie:** Przy odwrocie tworzą straże polowe w zasadzie straż tylną. Straże główne czekają nadejścia swoich czat i łączą się potem z odwodem.

---

*Uzupełnienie do Nru z marca do ustępu: „postanowienia ogólne“.*

**Służba wywiadowcza:** Straże polowe pełnią służbę wywiadowczą o tyle, o ile wymaga tego zabezpieczenie. Należy więc im dodać odpowiednią ilość jazdy, której się używa także jako łączników między pojedynczemi częściami straży polowych.

W braku jazdy, trzeba będzie nieraz wydzielić jedną czatę więcej, lub wysunąć przed linię straży polowych t. zw. oko (Beobachtungsposten).

**Rozstawienie:** Straże polowe należy ustawiać ile możności na miejscach osłoniętych tak, aby nie były przez nieprzyjaciela widziane, a same miały dobry i daleki widok na okolicę.

---

przez Moskali miasteczko, przy wielkiej drodze wiodącej z Hrubieszowa do Zamościa, gdzie spoczęli, a zażywszy nadzwyczajnego przyjęcia ze strony mieszkańców, nieomieszkali zawiadomić tychże, że cały oddział Rudzkiego jest w pobliżu. Stąd ruszyli jeszcze za dnia, rozumie się ostentacyjnie ku Zamościu. W drodze na odludnem miejscu, opuszczają gościniec by zawrócić w północnym kierunku, a obchodząc Zamość dotarli do drogi prowadzącej do Krasnegostawu. Na niej miał być przychwycony moskiewski kurier, jadący osobną pocztą. Młody jeździec, galicyanin, prawnik, wprosił się do wykonania tego zadania. A gdy mu wykonanie zlecono, usadowił się na odludnem miejscu w ukryciu przy drodze z napiętym rewolwerem w dłoni, by zatrzymać pocztyliona, wejść do wozu i możliwie grzecznie, w razie potrzeby i groźbą, pozbawić kuriera wiezionej przesyłki. W krótki czas potem odwołał go oficer z powrotem, gdyż dowiedział się od zarządzcy poczty, że pisma kuriera niemają żadnej wartości. Oddział ruszył w pochód w znacznej odległości od drogi aż do innego miesteczka, gdzie w szpitalu znajdowało się siedmiu rannych Polaków będących w rękach Moskali.

Do wywiezienia rannych przygotowano po drodze wozy i wszystko co potrzebne. Nocą, jak można było najbliżej, podjechano pod miasteczko, poczem z siadłszy z koni podkradli się niespostrzeżenie pod miasteczko, gdzie ujęli 60 Moskali, częścią na straży częścią po kwaterach. Przywiązawszy jeńców z wtył skrępowanemi rękami do drzew, zakazali ostro mieszkańcom uwalniania ich przed upływem 24 godzin, nakazawszy natomiast karmić ich obficie.

Z siedmiu rannych Polaków, zabierają sześciu na wozy, pozostawiając siódmego wskutek jego próśb, że dla ciężkiej rany (strzaskane kulą ramię) nie mógłby podróży znieść. Tego potem nadeśli Moskale, wyniósłszy w krzaki i obwiązawszy suchym chrustem żywcem spalili.

Podjazd tymczasem pędząc, co konie zdołały, po drogach ubocznych, uchodził z rannymi, których po drodze zostawił w bezpiecznem miejscu. Zbywszy się ciężaru, i by dozwolić odetchnąć koniom, krótkiemi i powolnymi pochodami zdążał do obozu. Ten powolny ruch podjazdu, dał nieprzyjacielowi możność wywiedzenia się o nim i przedsięwzięcia pościgu. Nie spodziewając się niczego, zoczył nagle podjazd silny oddział nieprzyjacielski za sobą. By uniknąć, a zarazem i zmylić pościg rzuca się podjazd natychmiast w zbożem pokryte pola przy drodze, gdzie się tak dobrze ukrywa, że niespostrzeżony śledzi dokładnie przejście nieprzyjaciół, dragonów i piechoty na wozach wiezionej. Postępując polami, na pewną odległość za nieprzyjacielem, dociera do najbliższej wioski, gdzie znów widzi, jak nadchodzący ku wsi Kozacy (była to tylna straż oddziału) nieufając bezpieczeństwu, przez wioskę przelatują cwałem. Postępując ciągle bocznymi drogami i polami, dociera podjazd pod dwór — gdzie się Moskale zatrzymali i obserwując ich z bezpiecznej skrytki przez cały dzień. Niektórzy z podjazdu podkradają się tak blisko pod parkan dworu, że każde słowo słyszą. Moskale zamówili tu wozy, by ścigać podjazd wprost w przeciwnym kierunku. Po ich odjeździe, wytchnąwszy koniom, rusza podjazd i w dwóch krótkich pochodach i w dobrym stanie, z śpiewem, wraca do obozu pod Żalinem.

Czynów rycerskich niedokonał wprawdzie podjazd żadnych, ale za to co najmniej z dziesięć razy większej liczbie wrogów nadeptywał na pięty, i w ciągłym pościgu go utrzymywał — słowem, dziesięć razy więcej mu sił zniszczył, aniżeli swoich.

„Tylko śmiało“ stało się przysłowiem owego galicyanina-prawnika, ile razy o tym podjeździe wspominano.

C. d. n.

Czaty, straże główne i pogotowia nie mogą stawiać namiotów; wolno im użyć płacht namiotowych, jako okrycia przed deszczem; Stróża (Vedette), stójka (Posten), czaty i wywiady nie mogą tych płacht użyć, jako okrycia głowy.

Zestawił *A. Ziarko*

drużynowy II druż. pol. Sokoła krakowskiego

## SPRAWY OKRĘGU I.

**Do wszystkich Towarzystw Sokolich Okręgu I.**

Wydział na posiedzeniu d. 18 maja b. r. zamianował **Komendę okręgową** (dla Drużyn polowych) w następującym składzie:

1) Władysław Turski, prezes Okręgu (Kierownictwo i sprawy ogólne).
2) Stanisław Szaynowski, członek Wydziału okręg. (sprawy organizacyjne).
3) Szczęsny Ruciński, naczelnik Okręgu (gimnastyka i ćwiczenia polowe).

Instruktor — wyższy oficer sztabowy, (sprawy teoretyczno wojskowe) bywa powoływany wedle potrzeby.

Poleca się Wydziałom Towarzystw, względnie Komendom miejscowym, aby w sprawach Drużyn polowych znosiły się odtąd wprost z „Komendą I. Okręgu Sokolego“, Kraków, ul. Wolska l. 27 (gmach Sokoła).

*Z Wydziału I. Okręgu.*

**Polskie towarzystwo gimnastyczne Sokół w Butwinie** dopełniło już warunków, od których zawisło przyjęcie do Związku i zostało przyjęte do Związku od 1. stycznia 1913 z przydzieleniem do Okręgu I., dzielnicy żywieckiej.

**Walne zgromadzenia** odbyły i sprawozdania względnie raporty za r. 1912. nadesłały do Okręgu przed zamknięciem numeru następujące Gniazda: Biała, Bochnia, Gruszów, Jaworzno, Kszerzowice, Maków, Myślenice, Niem. Lutynia, Pietwałd, Polska Ostrawa, Sucha.

**W Oświęcimiu odbyło się w dniu 18. maja** poświęcenie sztandaru sokolego, ofiarowanego przez miejscowy komitet pań. Wzięli w niem udział delegaci gniazd sokolich z Kęt, Wadowic, Trzebini, Chrzanowa, Brzeszcz, i innych. Wydział pierwszego okręgu zawiadomiony, niestety trochę późno, o odbyć się mającej uroczystości — wysłał na nią swego wiceprezesa Dra Stanisława Rowińskiego, zarazem reprezentanta Związku, oraz d. Usiekniewicza z Wadowic, zastępcę okręgowego naczelnika.

Po nabożeństwie we farze i podniosłem kazaniu na temat sztandaru i majowej konstytucyi, którą w tymże dniu miasto obchodziło, odbył się kościelny akt poświęcenia sztandaru a następnie pochód przez główne ulice miasta na rynek.

Tu wysłuchano w skupieniu przemówień druha Mayzla burmistrza miasta, Dra Ślosarczyka prezesa gniazda, oraz Dra St. Rowińskiego, poczem po odśpiewaniu przez uczestników pochodu pieśni „Boże coś Polskę“, zakończono przedpołudniowy program uroczystości tradycyjnem wbijaniem gwoździ.

W pochodzie wzięło udział około 100 Sokołów, oddział miejscowych skautów, straże ogniowe z Oświęcimia, Babic i Brzezinki, delegacya „Strzelców“ i inne. Przygrywały do pochodu muzyka uczniów Salezyańskich i straży ogniowej. Uroczystości zakończył festyn w parku miejskim. Główną część programu wypełniły produkcye muzyki uczniów Salezyańskich i popis wychowańców tegoż zakładu. Wykonali oni ćwiczenia maczugami, laskami, wolne w trzech zastępach (Korona, Ruś i Litwa) oraz zawody. Powinszować można księżom Salezyanom wyników pracy tak w muzyce, jak w ćwiczeniach fizycznych.

Poza programem odbyły się na błoniach pod miastem ćwiczenia musztry drużyny z trzech plutonów złożonej pod komendą d. Usiekniewicza i polowe pod komendą d. W. Zajączkowskiego z Oświęcimia.

Jedne i drugie wypadły na ogół dobrze — na szczególniejsze zaś wyróżnienie zasłużyli pod każdym względem druchowie z Oświęcimia, których stanęło do ćwiczeń dwudziestu kilku.

Oby dzień, w którym oświęcimskie gniazdo poświęciło swój sztandar a jego drużyna polowa złożyła chlubny egzamin wyćwiczenia stał się początkiem żywotności tego gniazda, jednego z najstarszych w okręgu, żywotności tak koniecznej i potrzebnej dla spełnienia szczytnych zadań kresowej strażnicy, jaką powinien być Sokół oświęcimski.

**Sztandary sokole.** Podczas poświęcenia kilku sztandarów zauważyliśmy, że jak za dawnych lat tak i obecnie utrzymuje się zwyczaj sprawiania bardzo kosztownych ale tak ciężkich i wielkich „chorągwi“, że chorążowie ledwo je unieść zdołają. Zdaje nam się, że wobec istotnych zmian jakie zaszły w naszej organizacyi w ostatniem trzechleciu i wobec zaprowadzenia drużyn polowych, należałoby w przyszłości sprawiać sztandary mniej kosztowne a natomiast lekkie i dające się używać z łatwością podczas dłuższych marszów. Nie stracą one wiele na wyglądzie a będą praktyczniejsze i będą więcej odpowiadały swemu celowi; przypominamy tu bardzo ładne a wielkością nie różniące się od wojskowych sztandary używane przez t. zw. pułki studenckie w Krakowie z Matką Boską na jednej a z Orłem Białym na drugiej stronie.

**Z dzielnicy żywieckiej** donoszą nam:

Dnia 25 maja b. r. odbyły się ćwiczenia dzielnicy żywieckiej przy współudziale 128 druhów i 40 skautów. Ku ogólnemu zbudowaniu zauważono liczny udział młodziutkich Gniazd tej dzielnicy w Korach i Bectwinie.

Zadaniem było: obrona mostu na Sole w Międzybrodziu Lipnickiem, zajęcie tegoż mostu, połączenie się

z suponowanym własnym oddziałem głównym i niedopuszczenie nieprzyjaciela do takiejże akcyi.

Dowódcą jednej strony był dh. A. Bałut z Żywca, drugiej zaś dh. Wł. Skut z Białej. Walka była zacięta, dowódcy bowiem stron obydwu umieli znakomicie wyzyskać teren.

Po tych ćwiczeniach taktycznych odbyły się dwugodzinne ćwiczenia w mustrze, plutonami i w drużynie.

Zwracamy szczególną uwagę dzielnic na korzystanie z każdej sposobności wspólnych ćwiczeń celem nabierania wprawy w mustrze drużynowej. Sposobności takich bywa niewiele, należy więc każdą wykorzystać, by dochodzić do coraz większej wprawy obrotów w drużynie.

*p — l.*

## KRONIKA.

**Głos z obcego okręgu!** Redakcya „Przeglądu“ otrzymała od druha Dra W. M. z J. list, który umieszcza częściowo ze względu na bezstronne uznanie potrzeby organu, który powołany jest do oddawania rzetelnych posług nie tylko swemu okręgowi, ale całemu sokolstwu.

Gdyby organ ten uzyskał szerokie poparcie u wszystkich czynników, mógłby rozwijać się i coraz głębiej wnikać w istotę sokolstwa, coraz dalsze zataczać koła. Według sił swoich czynił to i czyni już teraz i może wykazać się niejednym dorobkiem swego posiewu. List ten jest zarazem ponownym bodźcem dla naszych gniazd, aby ogłaszały wyniki swego życia sokolego, do czego wzwywaliśmy je niedawno ponownie. W liście czytamy:...

„Ośmielam się zwrócić uwagę Szan. Redakcyi „Przeglądu Sokolego“, że organ ten Okręgu I. byłby jeszcze więcej poczytny, nadto większą przynosiłby on korzyść gniazdom sokolim, gdyby zawierał w sobie nie tylko artykuły treści ogólnej a natomiast więcej artykułów dotyczących życia gniazd do I. Okręgu należących i działalności samego Wydziału okręgowego. Byłoby to zaś z korzyścią dla innych także okręgów, któreby mogły naśladować w ten sposób działalność I. Okręgu. Wskazanemby było zamieszczanie wszystkich okólników wysyłanych przez Wydział I. Okręgu do Gniazd, nadto objaśnienia nowych przepisów Związkowych, jak n. p. „tymczasowej instrukcyi organizacyjnej“ i t. p.

Na taki organ zgodziłby się chętnie zapewne nawet sam prezes ze Sanoka [1]). Czołem!“

*) Odnosi się to zapewne do głosów na ostatnim krajowym Zjeździe delegatów, na którym chciano nasz organ potępiać — niestety nadaremnie. Co do innych uwag: W Nrze. za maj znajduje się dokładna działalność Wydziału okręgowego; w numerze niniejszym praca Okręgu nad wyćwiczeniem S. D. S. Objaśnienia musieliśmy rozesłać narazie tylko pisemnie. Rok 1863 znajduje uwzględnienie, jakie się mu należy a jakiego gdzieindziej nie znalazł. Instrukcye taktyczne są wprost umieszczane lub osobno wydawane.

— — — *cha* — — —



*Ponieważ dotychczas nie nadeszły raporty z wszystkich Gniazd i nie można z tego powodu obliczyć wysokości przypadającej wkładki do Okręgu na rok 1913, przeto wzywa się wszystkie Gniazda I. Okręgu, aby nie czekając na urzędowy wymiar wkładek, nadsyłały je najspieszniej — licząc po 50 halerzy od członka.*

*Wielkie zaległości za wydawnictwo „Przeglądu“ i oczekujące I. Okręg wydatki z powodu Zlotu krajowego, wymagają bezzwłocznego i bezwarunkowego zasilenia kasy okręgowej.*

***Gustaw Christ,*** *skarbnik.*

Nakładem Wydziału Okręgu I. pol. Tow. gimn. sokolich. — *Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Edward Kubalski.*
Czcionkami drukarni „Czasu“ w Krakowie, pod zarządem A. Świerzyńskiego.